

PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
 Za 1 wyd. „Poranna” lub „Wiecz.” 440 M
 z dostawą w miejscu
 lub przesyłką poczt. 500 M
 Za granicą 650 M
 Za 2 wyd. „Poranna” i „Wiecz.” 880 M
 z dwurazową dostawą
 w miejscu lub przesyłką pocztową . 1000 M
 Za granicą 1150 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO

20 Mk.

GAZETA

WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 popołudniu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

F. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokola 1/1
 Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 13

Nr. 6109

Lwów, piątek 4. listopada 1921.

Rok XII

Termin obsadzenia Śląska przedłużony. Spadek walut obcych trwa dalej.

Zasadnicze problemy.

Lwów, 3. listopada.

Nie mamy pretensyi bynajmniej do narzucania naszych w poprzednich artykułach naszkicowanych przekonań i punktów wyjścia — wszystkim, albowiem tolerancja jest i była od wieków jedną z zasadniczych podstaw każdego prawdziwie polskiego poglądu na świat. Niemniej jednak będziemy wedle najlepszych sił naszych i najlepszego naszego przekonania dążyć do szerzenia tych poglądów. Wiemy o tem, że jest to praca długa i ciężka, albowiem wbrew temu co się powszechnie sądzi i głosi — układ społeczny nie polega bynajmniej na sumie wydanych praw, ale na obyczajach, które dopiero powolnie pod wpływem — i to tylko częściowo pod wpływem tych właśnie ustaw się modyfikują. Rozumiemy doskonale, że polityka to tylko jeden ze sposobów oddziaływania na organizowanie się społeczeństwa i to sposobów dosyć zawodnych. W gruncie rzeczy każdy z ludzi, myślących politycznie, z góry już niejako jest predestynowany do pewnej przynależności partyjno-politycznej i to bez względu na zasady, którym w praktyce politycznej hołduje. Albowiem pewien polityczny pogląd na świat kształtuje się przedewszystkiem nie pod wpływem zasad, które przejęliśmy, czy któremi nas impregnowano, ale przede wszystkim pod wpływem temperamentu, jaki już „a priori” z sobą na świat przynosimy, względnie który w nas życie wyrabia. Wiemy doskonale, że można być od czubka głowy aż no same plecy nadzianym ultraradykalnymi frazesami, a jednocześnie w istocie być konserwatystą, lub też „vice versa” można być „leaderem” wielkiego konserwatywnego obozu, będąc w gruncie rzeczy z temperamentu radykałem, skłonny do wystąpienia impulsywnych, nieraz nieobliczalnych w swych skutkach, jak np. Bismark lub w jeszcze większym stopniu — Lloyd George. Pamiętamy doskonale również, że jak uczy nowoczesna psychologia — świadomość nasza jest tylko drobny brzygulek na olbrzymim oceanie nieświadomego. Nie zapominamy wre-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

Termin obsadzenia Śląska przedłużony.

Katowice, 3 listopada.

(Telef.) (G) Odmienne od pierwotnych doniesień, że Polska ma obsadzić swoją część Górnego Śląska wojskiem w dniu 1 grudnia br., „Times” donoszą z Paryża, jakoby Rada ambasadorów przedłużyła okupację tego terenu do dnia 31 sty-

cznia, a to na żądanie rządu polskiego, ze względu na układy gospodarcze z Niemcami. Aż do czasu zakończenia tych układów wojska koalicyjne zostaną na Górnym Śląsku i armia polska tam nie wkroczy.

NAPADY BAND SELBSTSCHUTZU.

Katowice, 3. listopada.

(PAT) W Budziszynie banda członków Selbstschutzu w sile 40 ludzi napadła na domostwo jednego z tamtejszych mieszkańców polskich i rzuciła 4 granaty ręczne, które wywrządziły znaczne szkody materialne. Straty w ludziach nie było. Wskutek przedwczesnego wybuchu granatu zginął na miejscu jeden z bandytów.

ORGESCHOWCY HULAJA.

Katowice, 3. listopada.

(PAT) Górno-śląskie gazety polskie donoszą, że w poniedziałek wieczorem o godz. 8 zastrzelony został przez Orgeschowców ks. dziekan Strzibny proboszcz parafii Mazurówki powiatu kozielskiego. Kapłan ten jako działacz polski już w maju br. musiał uciekać przed prześladowaniem Selbstschutzu i powrócił dopiero przed kilku dniami na skutek zapewnień władz koalicyjnych i Wydziału niemieckiego, że nic mu już nie grozi. Gdy w poniedziałek wieczorem zamykał drzwi kościoła padł strzał od którego ks. Strzibny padł na miejscu. Morderstwo to wywołało ogromne wzburzenie wśród ludności polskiej i niemieckiej.

Spadek walut obcych trwa dalej w Krakowie.

Kraków, 3 listopada.

(Telef.) (G) Giełda krakowska podobnie jak inne pracuje pod znakiem dalszej niżki walut zagranicznych. Zniżka obejmuje przedewszystkiem

koronę austriacką, markę niemiecką i koronę czeską. Ta ostatnia spada coraz szybciej. Dolary wczoraj w godzinach wieczornych spadły poniżej 2800.

FALSYFIKATY T. P. G. W OBIEGU.

Kraków, 3. listopada.

(Telef.) (G) Jak podają dzienniki wskutek nieostrożności czy też niedopatrzeń pewnych drukarni zepsute akcje towarzystwa T. P. G. w których zaszły pewne błędy, a więc makulatura, dostały się w ręce oszustów, którzy sprzedawali je i zdołali puścić w obieg kilkadziesiąt sztuk. Akcje te nie różniły się na pozór od akcyj oryginalnych, brak na nich tylko stempla towarzystwa, na co jednak publiczność niepoinformowana nie zwróciła uwagi. Także i samo towarzystwo T. P. G. nie poznało się na falsyfikatach o czem świadczy fakt, że urzędnik tego towarzystwa zaznaczył na owoych akcjach uwagę, iż „wykonano prawo poboru” dopiero onegdaj w jednym z banków

rozpoznano falsyfikaty. Wedle pierwszego śledztwa akcje te puściła w obieg jedna z drukarni tutejszych. Podobno w Krakowie niema ani jednego banku, któryby nie posiadał kilkadziesiąt sztuk takich fałszywych akcji.

ZDERZENIE WAGONÓW W LUBLINIE.

Lublin, 3. listopada.

(PAT) Wczoraj o godz. 14 na stacyi w Lublinie podczas manewrowania pociągów nastąpiło silne zderzenie wagonów, wskutek nieprawidłowego ustawienia zwrotnicy. Ofiar w ludziach niema. Dwa wagony osobowe zostały znacznie uszkodzone. Szkody wynoszą około 2 milionów marek. Winny zwrotniczy został oddany pod sąd.

szcie ani na chwilę, że w dziedzinie prawa, ekonomii i socjologii wszelkie t. zw. prawdy są chwilowe i mają tylko walor czasowy, ba w ostatnich czasach nawet prawdy matematyczne oraz prawdy zdobyte przez nauki ścisłe — stały się do pewnego stopnia płynnymi. Dlatego też wszystkiego w pracy naszej publicystycznej, siłą faktu, dalecy zawsze pozostaniemy od partyjności — tępego i krótkowzrocznego wspartego dumnie pod boki i rozpierającego się z chamską pewnością siebie na tronie takłej lub owakiej, a zawsze partyjnej tylko wie-
dzy.

Natomiast uznajemy w całej pełni że i w polityce konieczna jest jako jeden z punktów wyjścia — wiara. — Tą zaś wiarą zasadniczą jest w nas nietylko wiara we wskazania Chrystyanizmu, aczkolwiek, jako ludzie wychowani na kresach wierzymy głęboko, że w całym szeregu wypadków — jak pięknie powiada Stefan Żeromski — „nie podobna odrąbać polskości od katolicyzmu, aby nie mieć krwi pod siekierą“. Ta wiara, którą w tym wypadku mamy na myśli, to wiara we wskazania głosu ludu całego i głosu sumienia własnego. Czemże jest lud, czemże jest naród, jeśli nie zrzeszeniem zdolności, talentów, cnót i zalet obywateli, którzy go składają? „Użyć tych talentów, wywołać te zdolności, dać cel i sposobność tym cnotom i zaletom — to musi być celem i zadaniem każdej prawdziwie wielkiej i szlachetnej polityki“ — powiada jeden ze znakomych pisarzy politycznych współczesnej Anglii. Wierzymy głęboko, że w sercach całego naszego narodu mamy klejnot wartości bezcennej. Niechże te serca przemawiają jak najswobodniej — bez przymusu partyjnego z jakiegokolwiek strony dźś gdy Polska jest jeszcze „in statu nascendi“ niech wypowiadają się we wszystkich zagadnieniach państwowotwórczych, narodowych i społecznych jak najpełniej i jak najotwarciej. Naszym zadaniem będzie tych wypowiedzi się jak najczujniej zawsze dosłu chiwać się i powszechności je podawać, albowiem prasa była, jest i będzie funkcją życia narodowego w jak najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

W tem, cośmy dotąd powiedzieli, brzmiały często — zbyt często może — tony nega-

tywne. Nie nasza w tem wina — wina okresu, w którym te słowa przypadło nam pisać, okresu powojennego. „Wszakże wojna jest — jak mówi Clausewitz — instrumentem politycznym w całym tego słowa znaczeniu, jest przedłużeniem polityki, jest prowadzeniem jej przy pomocy odmiennych środków“. Niemniej jednak pamiętać trzeba, że wojna, choć jest wielkim porodem nowego życia ludzkości, nowych jego form, jak wszelki poród — jest krwawa, bolesna, w wysokim stopniu niszczycielska. Dlatego to właśnie tyle argumentów negatywnych brzmiało w tem, cośmy dotąd powiedzieli. W chwili, gdy przechodzimy do kreślenia pozytywnych kresek owych ram publicystycznych, które zamknąć pragniemy życie polskie — siłą faktu zadanie nasze bardziej się komplikuje. Nie wprawia nas to bynajmniej w zakłopotanie, albowiem pamiętamy o dwu rzeczach: o wielkich słowach poety, który mówi, że „szara jest wszelka teoria, a wieczyście zielone pozostaje jedynie wielkie drzewo życia“ oraz że wszelkie recepty społeczne i partyjne, pod skalpelem badacza, jak dotąd, okazywały się jedynie tylko produktami doktrynerstwa, tylko hipotezami — w najlepszym razie tendencjami zjawisk lub faktami historycznymi i niczem więcej.

Gdybyśmy z tego, co dotąd powiedziano, chcieli wyluszczyć rzeczy pozytywne, pozostałyby nam wskazania następujące: Budowa państwowości polskiej i rozwój kultury i cywilizacji polskiej w jej ramach, tendencja skupienia około siebie tych wszystkich obywateli którzy bez względu na barwę partyjną, pragną pracować w tym kierunku, służenie zasadom postępu naturalnego, zgodnego z wielkimi przykazaniami przyrody. Przyczem pojmujemy te nakazy przedewszystkiem jako wiarę w ludzi i wychowanie ich do prawdziwej wolności i prawdziwego braterstwa — przez dostarczenie im w myśl zasad demokracji równych o ile możliwości szans życiowych u życiowego „startu“. W sumie dawałoby to wszystko pewnego rodzaju neo-liberalizm, przeciwstawiający się zarówno ostro wszelkiej reakcji czerwonej, jak i czarnej, negujący materialistyczne pojmowanie dziejów, jak i zoologiczny szowinizm, zjadający wszystko i wszystkich dookoła siebie. — Pozostaje nam teraz do powie-

dzenia jak załamują się te zasady ogólne w przyzmacie konkretnej rzeczywistości politycznej, czyli innymi słowy, jak odnosić się będzie „Wieczorna“ i „Poranna“ do konkretnych zagadnień współczesnej polityki polskiej.

Otóż tu musimy raz jeszcze podkreślić i prosić Czytelników naszych aby to przyjęli do wiadomości, że istotnie będziemy organem bezpartyjnym w całym tego słowa znaczeniu, mającym na oku jedynie i przedewszystkiem dobro ogółu polskiego i zdążającym do jego poznania i przestrzegania, upatrujemy bowiem w tem także gwarancję dla dobra jednostek. Co do specyficznych zagadnień chwili, to uważamy, że wyrażają się one zgodnie z poglądami znakomitego uczonego szwedzkiego Rudolfa Kjellena w kilku grupach zagadnień z których jako zasadnicze przyjmujemy: **problemy geopolityczne, problemy etnopolityczne, oraz problemy ustrojowe i kulturalno-cywilizacyjne.** W naszych stosunkach, gdy, jak powiedzieliśmy, Polska znajduje się jeszcze „in statu nascendi“ — byłoby próżnym doktrynerstwem pisanie z góry recepty na załatwienie tych wszystkich problemów, niezmiernie licznych, niezmiernie skomplikowanych i co chwila — zgodnie z modyfikacjami rzeczywistości politycznej w całym świecie — zmieniających swe oblicze. Ograniczyć się przeto musimy jedynie i wyłącznie do szkicowego traktowania sprawy, z tem, że w każdym konkretnym wypadku wspierać się będziemy, jak na niezłomnym fundamencie, na tych zasadach, które poprzednio wyluszczyliśmy.

I tak, jeśli idzie o grupę problemów geopolitycznych, to przedstawiać się one mogą w trojakiej formie: jako postulat odpowiedniej rozległości terytorialnej państwa, odpowiedniej swobody ruchu dla niego i odpowiednio silnej więzby wewnętrznej jego członków.

O aktualnych konsekwencjach politycznych wiążących się z wyżej wzmiankowaną grupą problemów pomówimy w artykułach następnych.

Jerzy Konarski.

4
STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI.

Z zagadnień o śmierci.

Odczyt wygłoszony w dniu 28. października br. w sali Towarzystwa Muzycznego.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko co żyje, — a i w minerale można przeciw stwierdzić głęboko wprawdzie doświadczeniu naszemu utajone życie — posiada właściwość polarności, analogicznie jak w elektryczności i magnetyzmie, chociaż zoeter jest całkiem coś odrębnego od elektryczności i magnetyzmu. Tę polarność rozróżnia dokładnie oko sensytywa po objawach świetlnych. Promieniowanie zoeteru w ujemnym biegunie przedstawia się w gamie świetlistej od koloru różowo-pomarańczowego począwszy, aż do koloru różowo-czerwonego, na do tni wypromienia zatem owo blado-niebieskawe do intensywnej niebieskości indigo.

Prawa strona człowieka, a więc biegun dodatni wypromienia zatem owo blado-niebieskawe, względnie wszelkie odcienia niebieskiego światła, lewa, jako biegun ujemny, wysyła z siebie pomarańczowe, żółte, względnie różowo-czerwone światło w niebywalej i niepojętej piękności u zdrowego człowieka, — brudnawe i mętne u chorego organizmu.

I zarówno jak u elektryczności można w radio-aktywnizmie zoeteru rozróżnić dwie formy: jedną dynamiczną, czyli formę ruchu, która w ciele człowieka krąży i usztywnia strumienie, które or-

ganizm człowieka we wszystkich kierunkach obiegają, — drugą statyczną, gromadzącą się na powierzchni skóry. Forma dynamiczna, krążąca w ciele człowieka i ożywiająca nasz organizm wraz z jego wszystkimi narządami, tworzy to, co okultyzm od tysiąca wieków nazywał ciałem eterycznym, siedliskiem siły życiowej, a co jest źródłem owych nieznanych, niepojętych sił, tak zdumiewających potęg, że objawy ich aż do naszych czasów uchodziły za cuda, lub czarownictwo, a z czem się oświecenie, w głupio dziecinny sposób uporało, nazywając te wszystkie objawy gwałtami, zabobonami, przesadami, albo wprost sztuczkami kuglarskimi. Polemizować z tą pływającą niema sensu.

Kto poznał fizjologię eterycznego ciała, a ona dokładnie jest znaną w nauce hinduskiej Hatha-Yoga, kto w kilkudziesięcioletniej najsurowszej askezie opanował eteryczne ciało, ten jest zdolny tworzyć wszelkie cuda, których najniższy stopień przejawia się w niepojętych dla nas rzeczach, jakie fakirzy hinduscy pokazują. Względnie umiejętne zastosowanie tych ukrytych sił po dziwiamy u wielkich magnetyzerów, jakimi byli bezsprzecznie: Mesmer, uczeń jego Puysegur, któremu niesłusznie przypisują odkrycie somnambulizmu, swoją drogą stokroć razy lepiej znanego w Starym i Nowym Testamencie, aniżeli w naszych naukowych traktatach — dalej Du Potet, w nowszych czasach cały szereg francuskich uczonych, jak prof. Rochas, Dourville, Luys, a i bezsprzecznie nasz Ochorowicz, który w Polsce wyśmiany, uchodził we Francji i Anglii za jedną z największych potęg w świecie naukowego okultyzmu; to znaczy w dziedzinie, w której nauka ścisła z nauką okultystyczną ścisły sojusz zawarła.

W dynamicznej formie ciała eterycznego istota tnej formy, według której powstało ciało nasze fizyczne, tkwi zatem nie tylko siła życiowa, bez której organizm nasz jest tylko martwą masą narządów, ale i wszystkie one siły ukryte, nadprzyrodzone, transcendentalne, które magicznie nazywamy, a które za pomocą systematycznego i umiejętnego niszczenia formy fizycznej, to jest za pomocą jak najsurowszej askezy — opanować i nimi działać możemy.

Tyle co do dynamicznej formy ciała eterycznego — by dać o jego fizjologii choćby najogólniejsze wyobrażenie, wymagałoby to długogodzinnego wykładu, dość, że cały niesłychanie rozgałęziony system tych przewodników, którymi zoeter w ciele eterycznym krąży i przelewa się, nerwy nasze w czynność wprawia i z ich pomocą krew w ciągłym obiegu utrzymuje, jest już nam choć bardzo niedostatecznie znany, jak również główne zbiorniki tej siły, czyli ganglia, one cudotwórcze „chakram“ hinduskiego okultyzmu.

Statyczna forma zoeteru, która, jak już mówiliśmy gromadzi się na powierzchni skóry, tworzy wokół ciała fizycznego fluidyczną atmosferę, ona w okultyzmie od niepamiętnych czasów znaną aure, atmosferę, która otacza człowieka aż do dwóch metrów rozciągłości w szerz, prawdopodobnie i daleko więcej, bo i oko najsłabszego sensytywa ma swoje granice, a z której bezustannie wypływają eflurie, strumienie promieni; najsłabsze wytryski tychże można zauważyć we wszystkich kończynach, a głównie silne wytryski z oczu.

(C. d. n.)

PRAGA.

Kardynałny postulat szykującego się układu polsko-czeskiego.

(Korespondencja własna „Gazety Wieczornej“).

Warszawa, 1. listopada.

(X) Borys Sawinkow i tow., Aleksander Kolesa i tow. bawią w Pradze czeskiej. Równocześnie między nami a rządem Czecho-Słowacyi toczą się rokowania o zawarcie układu politycznego.

Z jednej strony Czecho-Słowacya staje się punktem zbornym wszystkich niezadowolonych, wszystkich, którzy opuszczają Polskę, bo się albo w niej zmieścić nie mogą, albo się na nią drodze boją z drugiej strony zasładamy do zielonego stołu, by do wspólnego mianownika porozumienia sprowadzić niedawne dyssonanse.

Coś tu nie w porządku! Coś lub ktoś tu brzdzi! Ktoś jest tu nieuczciwy!

Trzeba sięgnąć w przedwojenną przeszłość, by znaleźć niejedno wytłumaczenie.

Zarówno naród czeski, jak i polski pod zaborem austriackim prowadziły walkę o byt przeciw zakusom niemieckim. Był to punkt styczny w pro gramie obu narodów. Lecz w prowadzeniu walki z niemieckością zachodziła wielka, zasadnicza różnica. Dla Czechów Niemcy były głównym, niemal jedynym wrogiem; dla nas tylko jednym z wrogów. Bo my prócz Niemiec mieliśmy przeciw sobie — Rosyję. Inaczej Czechy. Te właśnie w Rosyi szukały punktu oparcia przeciw Niemcom. I to był właśnie moment, dzielący nas.

Taki był kierunek ideowy naszej i czeskiej polityki przed wojną. Wspólny front antyniemiecki — rozbieżność stanowisk w stosunku do Rosyi.

Ta rozbieżność powodowała bardzo często dyssonanse. Nas musiały razić umizgi Kramarza wobec caratu, my nie chcieliśmy bezkrytycznie poddawać się dyktatom panslawizmu, które były właściwie dyktatami — rosyjskimi. Z wyjątkiem nielicznej garści ugodowców starego typu („Kraj“ Spasowicza) i nowszego typu (pewien odłam endecki) — nie szliśmy za linią czesko-rosyjskiego zbratania, za poduszczkami panslawistycznymi, w trafnym zrozumieniu, że za tą ideologią kryje się — Moskwa, kryją się imperyalistyczne, ekspansywne zakusy rosyjskie.

Czechy — i przed wojną i obecnie — nie mają powodu lękać się tych ekspansywnych zakusów ze Wschodu. Są one bowiem przegrodzone — nami.

Natomiast my właśnie leżymy na drodze tej ekspansyi, jesteśmy jej pożądanym objektem, terenem zdobyczym.

I tu właśnie rozchodzą się drogi między Warszawą a Pragą.

Praga musi jasno i niedwuznacznie wyprzeć się współnictwa z tymi ze wschodu, którzy chcieliby rozszerzyć swe władanie kosztem Polski, na terenie Polski. I to bez względu na to, czy Wileńszczyznę, Białoruś, Wschodnią Małopolskę chcieliby użyć za teren zdobyczy czerwony Lenin czy biały Sawinkow, czerwony Rakowski czy nacyonalistyczny Petruszewicz.

„*Conditio sine qua non*“ każdego porozumienia, każdej umowy naszej z republiką Czecho-Słowacką jest conajmniej „desinteressement“ Pragi wobec stosunków na wschodzie Polski.

Praga, któraby maczała palce w naszych sprawach granicznych wschodnich, która byłaby schroniskiem dla naszych wrogów, wyłęgarnią konspiracyi, przeciw nam wymierzonych — nie mogłaby być naszym sojusznikiem!

To musi p. Skirmunt z całą dobitnością wytłumaczyć p. Beneszowi, zanim zasiądziemy do stołu obrad.

Wypadki z r. 1918 i 1919 spowodowały, że o przyjaźni czesko-polskiej na razie mowy być nie może. Znadto w pamięci obecnej generacji tkwią obrazy zmagania się w Cieszyńskim; to wyzyskanie przez Czecho-Słowacyę naszej opresyi militarnej w chwili powstania naszej państwowości, gdy musieliśmy bronić się na wszystkich frontach i gdy właśnie wtedy ze strony Czech zadano nam cios w plecy...

Ale, gdy przyjaźń jest obecnie niemożliwa, to tylko rozumem i racją stanu podyktowane porozumienie jest nietylko możliwe, lecz również i wskazane. Potrzebują go tak samo Czesi, jak i my. Potrzebują nietylko umów handlowo-gospodarczych, lecz także i politycznych.

To też niema dziś w Polsce trzeźwego polityka, któryby się im sprzeciwiał. Ale kardynałnym warunkiem, główną przesłanką być musi: Czechy nie mogą z nami zawierać umowy, a równocześnie być wyłęgarnią irredenty ukraińskiej pokrytej płaszczykiem „uniwersytetu“ prof. Kolesy, równocześnie być kuźnią czy to sowie-

ckich, czy liberalizujących organizacyi rosyjskich, czekających, rychło li będzie można wykroić z naszego organizmu państwowego Chełmszczyznę, zgłosić niewygasłe pretensye Rosyi do naszych połaci wschodnich.

To musi być podwaliną szykującego się obecnie układu czesko-polskiego.

Usunięcie z Polski ant bolszewickich działaczy.

(Korespondencja własna „Gazety Wieczornej“).

Warszawa, 31 października.

Borys Sawinkow i towarzysze odjechali do Pragi Czeskiej. Incydent polityczny, spowodowany tym wyjazdem, który omal nie doprowadził do dymisji gabinetu Ponikowskiego, jest zlikwidowany.

Jednakowoż sprawa sama jest tak ważną i tak skomplikowaną, iż należy jej się bliżej przypa trzeć, krytycznie ją naświetlić.

Obecnie można to uczynić w spokoju, gdyż — jak rzekłem — wzburzone fale namiętności opadły, sprawa jest — pozornie — „załatwioną“.

Z dwóch stron od roku niemal domagano się od rządu naszego, by nie tylko wyparł się wszelkiej styczności z antagonistami Bolszewi, ale i przepędził ich na cztery wiatry z ziem polskich.

Przedewszystkiem domagała się tego Moskwa. Wciął Cziczerin w swych „notach“ przypomniał nam, że na ziemiach polskich istnieją jeszcze antysowieccy działacze rosyjscy, ukraińscy, białoruscy, Sawinkow, Petlura, Bałachowicz. Wciął Karachan na to się żalił.

Równoległe z tymi żalami Moskwy powsta wała stale prasa endecka. Bez przerwy wietrzyła „Gazeta Warszawska“ i „Rzeczpospolita“ spisek, zamachy, pomysły wojenne. Wciął opowiadała o łączności planów Sawinkowa i Petlury z Naczelnem Dowództwem, domagała się wyeliminowania poza nawias wszelkiej wspólnoty. Ta troska o dobro sowieców, które zmącić mogłyby liberalne organizacye Sawinkowa i towarzyszy, wydawała się nawet zbyt podejrzaną...

Trzeba więc teraz, po zlikwidowaniu incydentu, z całą stanowczością stwierdzić: obozem, który u nas boczył się na pobyt antybolszewicków rosyjskich, ukraińskich, białoruskich, był — obóz endecki.

WANDA ZEMBRZUSKA.

AUTEM PRZEZ POLSKĘ.

II.

POZNAŃ. — WARSZAWA. — LUBLIN.

(Korespondencja własna „Gazety Wieczornej“).

Poznań, w październiku.

O godz. 7 rano opuściliśmy Poznań, w stylu swoim tak pruski, a taki szczerze polski swem sercem.

Droga na Strzałkowo, przez Kostrzyn i Wrześnię, jest znakomita. Można uzyskać szybkość największą, tembardziej, że ruch kołowy i pieszy na szosie odbywa się przepisanymi stronami drogi, a dzieci i zwierzęta domowe nie kręcą się na drodze.

Mijamy znowu schludne miasteczka i wsie i pola zdrane już na jesienną siejbę. Uderza brak łąk wśród nich. I może dlatego tak mało bydła widać w Poznańskim i na Pomorzu. Przeważna część ziemi użyta jest na zasiew.

Między Strzałkowem a Słupcą mijamy dawną niemiecko-rosyjską granicę. Budy celne stoją sobie jeszcze i gdzieś, wśród drzew, niewiadomo poci, tkwi jeszcze czarno-biało-czerwony słup. Za Słupcą przelatujemy obok wsi jakby, z szarych, drewnianych baraków, o szerokich, czystych ulicach, otoczonej wielokrotnym pasem drutu kolczastego i głęboką fosą. To Szczypiorna. Przypominają się rozmaite smutne rzeczy z cza-

sów zmartwychwstania Polski... Ale w aucie długo o jednym myśleć nie można. Błyskawicznie zmieniają się widoki, a z nimi myśl.

Jesteśmy już w b. Kongresówce. A gdybyśmy nie byli słupa granicznego spostrzegli, to wygląd wsi i miast zwróciłby nam uwagę, że już w innych stronach jesteśmy. W stronach luźnego ładu i wątpliwej czystości. Przygnębiające wrażenia robi ta polska wieś, nędzna, szara, brudna, choć chłop miliony dziś posiada. Ale kto mu wytłumaczy, że zamiast kupować l'Origan i mydła francuskie, lepiejby zrobił, gdyby wyrzucił gnój z podwórza, uporządził chatę, zapatrząc ją w spręty o wyższej świadczące kulturze, a dzieci mył codziennie i czysto ubierał.

Miasteczka nie o wiele lepiej wyglądają. Oto mijamy Konin, Koło, Kutno, Łowicz, wstrętne brudne, odrapane, zaśmiecone, pełne błota i kurzu. Wyobrazić sobie nie można, że w tych dziurach mógłby mieszkać człowiek kulturalny, o minimalnem choćby poczuciu estetyki. I rzeczywistość, nie ludzie kulturalni tam żyją, lecz ghetto żydowskie się mieści. Ciężko dotknięty przez wojnę Sochaczew wygląda, jak nora cuchnąca, pełna ruin i zwalisk, wśród których rozmnożyło się wstrętne robactwo w ohydnie brudnych chałatach i pejsach. Smutnie i beznadziejnie wygląda ta mnogość żydów na naszej ziemi.

Wjechawszy po 5 godz. jazdy (350 klm.) w ulice Warszawy, nie można się otrząsnąć z wrażenia, bo i tutaj aż razi, tak jej dużo, tej „uciskanej“ mniejszości narodowej.

W Warszawie zatrzymujemy się tylko tyle, ile trzeba na kupienie benzyny i zjedzenie śniadania. O 3-ciej siedzimy już w warszawcy

„Smoku“ i z zadowoleniem ruszamy. Uciekamy od niezdrowej atmosfery warszawskiej, przesyconej lekkomyślną bez troskliwością, żądzą użycia i żądzą pieniądza.

Wyjeżdżamy z Warszawy przez Pragę na Garwolin do Lublina. Pędzimy i znowu wiatr wścieka się ze złości, że oto ktoś się ośmielił iść z nim w zawody, więc szarpie nas i siecze i drobne muszkami ciska nam w twarz, a uderzenie ich boli, jak uderzenie kamyczków; i gra nam koło uszów dziwnie, ni to dzika orkiestra wszelkich duchów leśnych i polnych na nieznanych ludzkiemu uchu instrumentach. Czerwone drzewa uciekają przed nami, w przestrachu trzęsą się i sypią żółto-rude liście. Może gdzieś snuje się jedwabista, mieniająca się nić babiego lata, bo dzień jest cudny, ciepły, słoneczny, jakiego już dawno nie było w październiku na ziemi polskiej.

O godz. 6-tej stajemy w Lublinie (180 klm.) Zmęczeni porządnie, postanawiamy noc przespać tutaj, a dopiero nazajutrz rano puścić się dalszą drogą do Lwowa, ostatecznego celu naszej podróży

Nareszcie rząd, za zgodą zresztą Sawinkowa i towarzyszy postanowił:

a) przestać dawać pozor Czczerinowi i Karachanowi do stałego kwerulantwa na temat „groźnych” Bolszewii akcyi Sawinkowa i tow.;

b) zmusić rząd moskiewski do wykonywania postanowień Traktatu Ryskiego przez usunięcie wymówki, iż w Polsce Sawinkow i tow. szykują aparat działawczy antysowiecki;

c) zaspokoić wreszcie natarczywe domaganie się endecyi.

I w tej chwili — Sawinkow i tow. znajdują, w tej samej endecyi... protektorów!

Robi się burza, endecya w pierwszej linii się oburza i żąda... głowy p. Jana Dąbskiego, który w gruncie rzeczy wykonał tylko to, do czego prasa endecka przez rok cały konsekwentnie nawoływała...

Nie wolno w tej sprawie stawać na stanowisku obrońcy p. Dąbskiego, który podpisał ugodę z p. Karachanem, zresztą zgodną z intencjami — endecyi.

P. Jan Dąbski podpisał złą umowę. Jeden z głównych twórców Traktatu Ryskiego, tak zastrzyżony około tego pokojowego dzieła — postąpił źle, godząc się na to, że sowiety zaczęły wypełniać to, do czego się w Rydze zobowiązały, ale pod warunkiem, że my wydalimy z państwa wrogów Sowdepia.

To trzeba z całą otwartością podkreślić. P. Dąbski postąpił źle, bo na chwilę uległ podszeptom — endeckim. P. Dąbski powinien był sprawę Sawinkowa, Petiury, Balachowicza uważać za naszą sprawę wewnętrzną, od której zasię sowiety. W stosunku do Moskwy my musimy prowadzić politykę pokojową, ale nie politykę uległości. Umowa ostatnia z Karachanem może być komentowana jako dowód słabości. I dlatego p. Dąbski popełnił błąd.

Ale do tego błędu popchnęła go — endecya.

Obecnie żąda ona jego głowy...

Jest to stała metoda endecka. Przeobrażenie każdej sprawy politycznej w aferę — osobistą. Endecya nie pyta nigdy „jak”, tylko „kto”. Przy każdym ogniu piecze ciasto partyjne. Z każdej afery wyciągnąć chce jedną korzyść: obalenie partyjnych przeciwników.

Z tego tła ostatniej nagonki endeckiej na

współtwórcę Traktatu Ryskiego trzeba sobie równieź zdać sprawę.

P. Dąbski popełnił niezręczność polityczną, wykazując wobec Karachana uległość. Ale obala go endecya za to, co przez cały rok sama aprobowała, czego się stale domagała, tj. usunięcia z Polski Sawinkowa i tow.

Czy to usunięcie miało rację bytu, czy było krokiem politycznie wskazanym?

Oczywista — po zawarciu umowy z Karachanem nasz honor kazał to uczynić.

Ale — dlaczego p. Skirmunt ma się lekkać tego, czego się nie boi p. Benesz w Pradze, ani p. Wirth w Berlinie, ani p. Briand w Paryżu?

Dlaczegoż my właśnie mielibyśmy oczyszczać Polskę z antybolszewików, gdy ani Czechy, ani Niemcy, ani Francya, ani inne państwa nie czynią tego? Prawo asyłu dla inteligencji rosyjskiej, przepędzonej przez czerwonych carów, jest wszędzie szanowane. Wszędzie emigracya rosyjska za znaje prawa gościnności. Ba, co więcej, mamy w Warszawie dowody, że prócz gościnności działają tam i inne względy, głębsze, polityczne... Wiemy np., że w Berlinie w stosunku do Rosyi i Rosyan idzie się dwoma torami. Jeden tor, lewicowy, wiedzie do obecnej Moskwy; drugi tor, kierowany przez Ludendorffa, do — przyszłej Rosyi. Wiemy, że na wiosnę br., gdy zanosilo się na upadek sowiebów, w portach niemieckich stały gotowe okręty do przewiezienia przywódców rosyjskich do portów bałtyckich, a stąd w głąb Rosyi. Że za tymi przywódcami szły — kapitały i wojskowi niemieccy...

Zupełnie słusznie stwierdził w komisji spraw zagranicznych p. Skirmunt, że wydalając Sawinkowa i tow. nie naruszyliśmy prawa asyłu. Byłoby to następilo, gdybyśmy byli tych działaczy wydalili w ręce — Moskwy.

Ale naruszyliśmy moralne prawo o gościnności dla emigrantów politycznych. Właśnie my mamy obowiązek respektowania tego moralnego prawa.

Nam nie wolno zapominać, że przez cały wiek 19-ty najlepsi nasi obywatele byli politycznymi — emigrantami, że za każdym powstaniem szedł długi ciąg emigracyjny... Że Kościuszko i Mickiewicz, Langiewicz i Piłsudski byli politycznymi emigrantami... Że ofiary białych carów w

swem położeniu niczem nie różniły się od obecnych ofiar czerwonych carów... Że i nasi najlepsi, najszlachetniejsi knowali odwet na emigracyi, że dzieje roku 1831, 1848, 1863 mają swe punkty wyjściowe na emigracyi...

P. Benesz i p. Massaryk i p. Kramarz, są związani tysiącami nićmi z Rosyą. Związek ten istniał przed wojną światową i przetrwał ją. Ze słowianofilstwa Czechy przeszły nawet w rusofilstwo. Niekiedy nawet wbrew interesom innych narodów słowiańskich.

Mimo to p. Benesz nie uląkł się przygarńnięcia Sawinkowa i jego ludzi.

Bo p. Benesz prowadzi politykę siły.

U nas natomiast politykę siły z miejsca przechwstała się endecya. Woli ona politykę uległości, politykę najmniejszego oporu. Zaś najgorsze, że zabarwia to polityką — osobistą.

Sowiety płacą.

Lwów, 3. listopada.

Zgłoszona nagle przez sowiety gotowość uznania rosyjskich długów przedwojennych może być bardziej uważana za nieszczerą manewr taktyczny, aniżeli za lojalny zamiar ulszczenia się z bardzo poważnych należytości. Rosya dzisiejsza zbyt jest wyniszczona i zbyt potrzebuje resztek swych bogactw na inne, mniej lojalne cele, aby ta jej gotowość mogła być przyjęta bez zastrzeżeń. Rosya dzisiejsza posiada już tradycję dyplomatyczną, niebudzącą ufnosci.

Jeśli zaś deklaracya sowiecka jest szczerą dowodzi ona jednego: beznadziejnej sytuacji wewnętrznej Rosyi. Sprawa długów jest sprawą zasadniczą, o którą rozbiły się dotąd wszelkie próby nawiązania stosunków z zagranicą. Znaczenie tego zagadnienia jeszcze większe jest z chwila, gdy do poczynionych koncesyi dodają sowiety dalsze ustępstwa: wskrzeszenie wolnego handlu i prawa własności prywatnej dla mniejszych przedsiębiorstw. W ten sposób uznanaby została de jure owa drobna, kramikowa burżuazyja, tak zacięcie kiedyś zwalczana i niszczone, jako groźny wróg proletaryackiej republiki.

Punkt zaczepienia sowieckiej deklaracyi stanowi konferencya brukselska, punkt wyj-

JERZY BANDROWSKI

72

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Tak, tak, trzeba iść, trzeba wracać... Tam czeka suche, ciepłe ubranie, świeża bielizna... Świecą w białych mankietach złote spinki z matymi szafirami... Na stole kwiaty, dokoła abażuru z wzorzystego jedwabiu latają ćmy... Polysk srebra na białym obrusie a w łagodnym półmroku obok stołu wysoki Singalez w białym, wolnym stroju, uważne, wielkie, czarne oczy, polyskujące białkami i ciche, pełne szacunku.

Ada tuan!

Zaś morze rozkołysane gra wciąż, takie patetyczne, takie posępne, takie wielkie...

Osmął się na ławkę i oparł głowę na dloni.

— Obumieranie — naturalnie. Życie rodzi się ze śmierci. W przeciągu paru godzin widziałem skonów kilka. Zmarł przy mnie dzień, skonała zorza słoneczna, narodził się i znowu umarł księżyc. Ileż skonało we mnie? Ile razy umierałem i rodziłem się znowu! Feniks, Feniks odradzający się z własnych popiołów, Feniks, który umiera dobrowolnie, aby uzyskać przemianę! Płonął na zachodzie złoto-szkarłatny stos słoneczny. Widziałem, jak dusza moja w milczeniu wstąpiła nań i zgorzała, splonęła do cna. Dlatego milczę i czekam za bramami miasta, wśród widm i nocy, w

ciemnościach i wicherze. Czekam na nowe nawiedzenie.

Drgnęło w nim serce z niepokoju i lęku.

Rozwagał:

— Trupa należy wynieść z domu i oddać ziemi, powietrzu, słońcu, ptakom i zwierzętom, aby nic obumarłego nie zatrzymało życia. Jeśli w duszy mej zostało co z przeżyć umarłych, nowe moje życie będzie zarażone zgnilizną i śmiercią. Byłoby to męką dla mnie, grzechem wobec życia.

Pochylił się jeszcze bardziej i tak, zgięty prawie w pół, siedział dłuższy czas, wsłuchany w siebie, zapatrzony we własną głąb.

Nie było tam nic.

Commentarz milczący i ciemny, commentarz tak doskonały, że wyklucał nawet możliwość budzenia się upiorów, trumna, pełna prochów, nad którymi już dawno połamano świece i pokruszono tarcze.

Aż się przeraził tej swojej młodości.

— Wszystko przeżyte, wszystko wyczerpane, wszystko pogrzebane. Nie jestem człowiekiem żywym lecz chodzącą mumią.

Ale w tej chwili coś się w nim zbuntowało.

Z głębokich ciemności duszy, jak pantera z mrocznej dżungli, śmiało wybiegła myśl zdobywczą, silna, odważna, nie lekająca się niczego. Jasnemi, złotemi oczami zmierzyla świat. Kto powie dział, że wszystko jest już skończone? Nic się nie skończyło, póki trwa ból — a ból trwa. Kto się poddał? To co minęło, umarło zwykłym porządkiem życia. Bledną i wledną tak samo szczęśliwie, jak i nieszczęśliwie dni, kwiaty i ostry. Śmierć wiecznie drepce tuż za życiem. Ile

przemian w człowieku — któż to wie i któż odgadnie? Kto może sprawdzić wszystkie jego wcielenia? Zwycięski, uwielbiony wieczorem wódz nieraz nad ranem budził się żebrakiem pod płotem, podczas gdy nędzarz, tarzający się w prochu gościńca, wywyższony zasiadał w świetności złotych sal. Szczęście, jak kwiat, ginie jesienią, rozkwita na wiosnę. Kto powiedział, że wiosna nie przyjdzie, jeśli są kraje, z których nigdy nie odchodzi? Są też serca wiecznie kwitnące, są dusze wiecznie słoneczne...

Ramfan podniósł głowę i uśmiechnął się.

— Oczywiście. Niema nic strasznego — byle w danym razie nie bać się postawić wszystkiego na jedną kartę.

Więc on — postawił!

Dreszcz nim wstrząsnął.

Czyż już nie postawił — na ślepo? Kości rzucone. Cofnąć się — znaczyłoby — przegrać wszystko. Grać dalej... dalej? O co? O zmore sen na, o przywidzenie, o tajemnicę? Dość szaleństwa, dość obłąkania, dość tego poniżenia! On, człowiek rozumny, człowiek „biały”, uganiający się za widmem! Czy mało jeszcze tej choroby, tego waleśania się po pustkowiach, udawania drugiego człowieka, błądzenia nby w jarmarczonym labiryncie zwierciadlanym, gdzie człowiek cieni swój bierze za siebie samego?

Trzeba się zdecydować.

Wstać i odejść. Wrócić między ludzi, w świat!

Znowu sięgnął po zegarek.

— Jeszcze nic pilnego! Jeszcze czas, bardzo dużo czasu.

(C. d. n.)

ściowy — konferencja waszyngtońska. Całość zaprawiona jest sentymentem troski o „niedolę nieszczęsnych milionów głodnych”. Dotąd głód i nędza mas nie kłopotowały zbyt sytych komisarzy, chyba, że przebrana miara groziła niebezpiecznym fermentem. Możliwe, że dziś ferment ten zniewała do okazania pozorów dobrej woli i usilnych zabiegów ratunkowych dla dobra ginących. Możliwe, że uzna no wreszcie konieczność szybkich reform i po niesienia pewnych ofiar dla przerwania „kolczastego drutu” nieufności i odrazy, opasującej dotąd zewsząd Rosyę.

Rosya jest mgławicą, z której wylaniają się niejasne kontury jakichś przemian, by w chwilę potem zniknąć i rozwiać się w nicłość. Formą takiej mglistej macki, wysłanej dla zbadania gruntu, jest deklaracja o długach. Może się ona nagle cofnąć, a może trwać jałowo. Jak pertraktująca w nieskończoność misja handlowa w Londynie.

Dopóki deklaracją naczelną pozostaje imperatyw światoburczych przewrotów, dokonanych przy użyciu wszelkich możliwych środków, tak długo nie można traktować ofert sowieckich jako wyrazu pragnienia zgodnego współzycia w rodzinie narodów.

Z DNIA.

Informacje „Pata”.

Zakliczyn, w listopadzie.

Przed paru dniami prasa polska przyniosła następujący telegram:

Praga, 27. października. (PAT). Nasinetz dowiaduje się, że skrawek kraju, długości 30 klm., a szerokości 3—7 klm. między Huleczynem a Odrą z 10 gminami ma przypaść republice czechosłowackiej.

Informacja, powiedzmy — niezbyt nowa dla tych, którzy znali dokładniej sprawę górnośląską — ale niezapreczenie ważna. Dlatego też PAT, stosownie do tradycji agencji telegraficznych, podaje źródło, z którego pochodzi ta wiadomość.

Czytamy dlatego: — Nasinetz dowiaduje się. Dobrze Nasinetz robi, że się dowiaduje, to wątpliwości nie ulega. PAT naprzykład nie dowiaduje się, a dlatego mało wie i mało może dać pewnych informacji. Zaś przeciętny czytelnik, przeczytawszy depeşe, zwraca się do swego towarzysza:

— Słuchaj, nie wiesz ty, kto to może być Nasinetz?

Towarzysz zdejmując okulary, przeciera je, a patrząc zmrużonymi oczami, jakby ironicznie, na swego przyjaciela, odpowiada:

— Jaki znów Nasinetz? Żadnego Nasinetza nie znam. Może Nasi-bej? Taki Turek jakiś był, ale już go uduszono... Przypominam sobie tę aferę w Portugalii, kiedy to Don Alerano zrobił zamach na Manuela. Otóż wówczas Nasi-bej...

— Ależ nie żaden Nasi-bej, tylko Nasinetz... Wyraźnie wydrukowano...

— Może pomyłka? — Ja myślę, że to Nasi-bej...

— Co Nasi-beja może obchodzić dziesięć wsi między Huleczynem a Odrą. Nigdy o nich nie słyszał, tak jak i ty...

— Pokaż-no! Istotnie — Nasinetz! Kto-by to mógł być? Może ktoś z komisji sojuszniczej na Górnym Śląsku...

— Tobo napisali major czy pułkownik Nasinetz...

— Może to jaka organizacja niemiecka, jak Dragesch... Nasi-netz! „Netz” znaczy „sieć”, „nasi” — niby nosy, no, „sieć na nosy” coś w rodzaju naszego wulgarnego „nos do ula”...

— E, to oniby to chyba podali...

— Prawdopodobnie sami nie wiedzą, kto to taki, ten Nasinetz...

— Więc poco pisać, że „Nasinetz dowiaduje się”, skoro to nic nikomu nie mówi... Co mnie obchodzi jakiś Nasinetz, o którym pies z kulawą nogą nie słyszał!.. Czy PAT sobie wyobraża, że jeśli on sam nie wie, kto to jest Nasinetz, to prze-

ciętny czytelnik wiedzieć musi? Kto tam pracuje, mój Boże, chyba analfabeci, a nie dziennikarze!

Tajemniczy Nasinetz nie jest ani krewnym Nasi-beja, ani członkiem komisji sojuszniczej, ani reprezentantem rządu niemieckiego, ani żadną organizacją Niemców górnośląskich, lecz dziennikiem czeskim, którego nazwa brzmi: „Naszinec”, a znaczy po polsku „Nasz człowiek”, czyli „Swój”. Otóż „Naszinec” istotnie może się dowiedzieć czegoś, co republiki czesko-słowackiej dotyczy, i jeśliby PAT, podając swą informację, powołał się na niego, podanie źródła miało by sens. Jeśli jednak PAT twierdzi, że źródłem jego wiadomości jest nikomu bliżej nieznanym i zagadkowym „Nasinetz”, to kłamie, ponieważ sama transkrypcja czeskiego słowa dowodzi, że informacja ta za-

czepnięta jest ze źródła niemieckiego, mówiąc dokładniej — z Wiednia, albowiem tylko w Wiedniu, właśnie dlatego, że tam jest tyle Czechów, nie umieją czytać po czesku. Pismo berlińskie napisałoby z pewnością „Naschinetz”.

Co z tego wynika?

Że PAT nie ma bezpośrednich informacji z Czech.

Co gorsza:

Informacje o sprawach czeskich czerpie ze źródeł niemieckich, a zatem podaje je w niemieckim oświetleniu. Ponieważ Niemcy wiedzą o tem, więc z łatwością mogą go odpowiednio do swych celów inspirować.

I to się nazywa — służbą informacyjną niezależnej Polski!

Ters.

Fala zniżki rośnie.

Zastój w handlu hurtownym w Poznaniu. — Chemikalia spadły o 25—50 proc. — Zniżka cen na płótno. — W Łodzi potaniało obuwie. — Spółki i przedsiębiorstwa zniżają ceny. — Włocławscy restauratorzy obniżyli ceny. — Spadek cen za węgiel górnośląski.

Poznań, 2 listopada.

(.) W Poznańskim, jak już niejednokrotnie donosiliśmy, daje się zauważyć zniżka cen.

W handlu hurtownym nastąpił zupełny zastój. Zamówienia odwołuje się. Hurtownicy więksi, posiadający gotówkę, wstrzymują się z obniżeniem cen, natomiast drobniejsi hurtownicy dla zachęcenia odbiorców do kupna i dla zdobycia gotówki już ceny poobniżali. Daje się zauważyć znaczny spadek ceny skór.

Spadły również chemikalia o 25 do 50 proc. Białe towary, jak płótno, weba, madapolan itp. potaniały o 10.000 marek na sztuce.

Ludność wstrzymuje się od zakupów, co spowoduje niewątpliwie dalszą zniżkę cen.

Podobnie i w Łodzi towar potaniał w hurcie o 25 proc. Handlarze obuwem zniżyli również swe ceny, ostatnio wysoko wyśrubowane o 25 proc. Do

zniżki musieli się uciec i inni kupcy detaliści wobec braku zbytu. Różne spółki i przedsiębiorstwa zawiadamiają, iż obniżyły cenę o kilka procent.

We Włocławku restauratorzy pozniżali ceny za obiady. Obiad z trzech dań, z czarną kawą w pierwszorzędnej restauracji we Włocławku kosztuje 150 marek. Kolacja z dwóch dań 125 marek.

Na Górnym Śląsku

spadły ceny za węgiel.

Tona węgla górnośląskiego loco stacya węglowa kosztuje 450—500 marek niemieckich, czyli mniej więcej 11.250 do 12.500 marek polskich. Ostatnio ogłoszona cena węgla z Zagłębia Dąbrowskiego wynosi 13.300 mk. za tonę. Jeżeli kurs marki niemieckiej będzie nadal spadał, to cena węgla górnośląskiego będzie się w tym samym stosunku obniżała.

Cukier w wolnym handlu w Warszawie

kosztuje po 300 marek za funt.

Warszawa, 2. listopada.

(+) W warszawskich sklepach kolonialnych ukazał się po raz pierwszy cukier w wolnym handlu. Sprzedawany jest bez ograniczeń po 300 marek za funt. Byłby on jeszcze tańszy gdyby kupcy przy nabywaniu tego produktu dotychczas muszą się kupcy zaopatrywać w jakim nabywa cukier wydział zaopatrywania, tj. gdyby otrzymywali go od Związku cukrowników, z cukrowni połączonych z Warszawą. Dotychczas muszą się kupcy zaopatrywać w cukrowniach pozazwiązkowych, położonych niejednokrotnie w znacznej odległości od linii kolejowej, skąd cukier dowoził trzebia samochodami, co oczywiście podnosi loszta przewozu

Ceny zboża spadają.

Obecnie niemal jednakowe z Niemiec.

Warszawa, 2. listopada.

(+) W miarę kończenia obrotów jesiennych, rolnicy przystępują do młocki i rzucają na rynek coraz to większe ilości ziarna wskutek czego ceny spadają na wszystkich rynkach europejskich. Na rynku warszawskim zniżka cen zboża trwa nadal. W danej chwili jego ceny u nas i w Niemczech są niemal jednakowe. Najlepszą ilustracją powyższego będzie zestawienie cen notowanych na warszawskiej Gieldzie zbożowo-towarowej z notowaniami Gieldy Hamburgskiej. Ceny gieldy Hamburgskiej podajemy za 100 kg. w markach niemieckich i polskich, licząc za jedną markę niemiecką 24 mk. polskich.

Ceny hamburskie Ceny warszawskie

	mk. n.	mk. p.	w mk. pol.
P-zenica	460	11.040	14.500
Żyto	374	8.876	8.800—9.000
Owies	390	9.360	9.100—9.500
Owies z La Plata	350	8.400	—
Jęczmień brow.	396	9.504	—
Proso	350	8.400	—

Z jęczmieniem i prosem na giełdzie warszawskiej żadnych transakcji w ub. tygodniu nie zawarto. Zestawienie powyższe dowodzi, że do niedawna praktykowana kontrabanda wywozowa zboża od nas do Niemiec dziś już straciła rację bytu.

Zastój w przemyśle łódzkim. Nowe zamknięcia fabryk.

Łódź, 1. listopada.

(Tel. wł.) W szeregu pomniejszych fabryk w Łodzi wymawiają przemysłowcy pracę robotnikom na mniejszy lub dłuższy okres czasu. I tak np. fabryka Braci Zopp zamknięta została na trzy tygodnie, podczas którego to czasu fabrykant przeprowadza remont fabryki. Fabryka Kajzera zamknięta została zupełnie, jako też minimum innych warsztatów, które nie otrzymały zupełnie osnowy.

Wśród rzesz robotniczych panuje wskutek stagnacji wielkie przygnębienie.

Dodatkowe opodatkowanie spirytusu.

Warszawa, 2. listopada.

(Tel. wł.) Począwszy od dnia 1. bm. wszystkie zapasy spirytusu i wódki znajdujące się w fabrykach, w sprzedaży detalicznej, po restauracjach, kawiarniach, cukierniach itp. będą dodatkowo opodatkowane. Podatek ten wynosi od litra stustopniowego czystego alkoholu po 500 marek, od litra wódki 200 mk.

Gdańszczanie są zadowoleni z układu z Polską.

Niesłuszne lamenty nad stanem gospodarczym zyskanych obszarów.

Czy z poza jeremiad nad Polską n'e przegląda obawa, iż stanieje wskutek jednolitego obszaru życie w Gdańsku?

Gdańsk, 1. listopada.

Z krytycznych głosów o polsko-gdańskim układzie charakterystycznym jest artykuł zamieszczony w dziale gospodarczym „Danziger Zeitung”. Autor zajmuje się w szczególności sprawami celnymi, wywozu i przywozu i dochodzi do przekonania, że najtrudniejszy ten punkt zagadnienia był bardzo zręcznie traktowany przez negocyatorów gdańskich. Wolaliby by układ ten nieco później wszedł w życie, lecz oświadczają, że przeprowadzenie spraw budowy okrętów, dowozu potrzebnych w tym celu materiałów bez cła, spraw portowych itd należy uważać za pomyślnie załatwienie dla Gdańska.

Natomiast wielkie lamenty wywołuje fakt, że układ polsko-gdański wchodzi w życie w chwili, gdy „Polska stoi w najniebezpieczniejszym punkcie gospodarczej katastrofy, a być może i bezpośrednio przed zupełnym rozkładem”. Na dowód prawdziwości tego twierdzenia autor przytacza dobrze wybrane cytaty z „Kuryera Poznańskiego”, gdzie przed kilku miesiącami p. Kierski bardzo patetycznie atakował Warszawę, z „Journal de Pologne” który doradzał angielsko-francusko-amerykańską kontrolę w Polsce, wreszcie nawet i zdanie z mowy programowej p. ministra Michalskiego o „płynącym dachu nad głową państwa”. Dla Gdańska jest rzeczą tragiczną — zdaniem owego autora — że zyskuje on obszerne tereny gospodarcze za sobą w tej chwili, gdy obszary te znajdują się w stanie wprost beznadziejnej ruinie itd. itd.

Zbyt długo byłoby powtarzać te jeremiady nad Polską. Czy z poza nich nie wygląda obawa, wyrażona już poprzednio przez prasę gdańską, iż wskutek jednolitego obszaru gospodarczego z Polską, nastąpić musi znaczny spadek cen produktów rolniczych i życia w Gdańsku?

Dochód z Targów Poznańskich

Wynosi 5 milionów marek — dochód poszczególnych mieszkańców około 100 milionów marek.

Poznań, 2 listopada.

(Tel. wł.) Pierwszy Targ Poznański przyniósł miastu według ostatecznych obliczeń, w gotówce i w materiałach 5 milionów marek dochodu. Dochody poszczególnych mieszkańców w Poznaniu w związku z Targiem nie dające się ściśle obliczyć, wyniosły przypuszczalnie około 100 milionów marek.

Dar Nacz. Państwa dla Wilna.

Dolary dla instytucji wileńskich.

Wilno, 2 listopada.

(Tel. wł.) Z Wilna donoszą, że gen. Żeligowski otrzymał od Naczelnika Państwa odręczne pismo i dwieście osmdziesiąt dolarów, celem rozdziału pomiędzy instytucje wileńskie.

Pierwszy egzarcha prawosławny w Polsce.

Krzemieńce, 2 listopada.

(Tel. wł.) Przybył do Krzemienia arcybiskup prawosławny Georgij (Jerzy), mianowany przez patriarchę moskiewskiego prawosławnym egzarchą Polski.

Pierwszy pobór od ośm u lat na Polesiu.

Odbył się bez awantur i nieporozumień.

Drohiczyn, 1 listopada.

(+) W powiecie Drohiczynskim na Polesiu odbył się pierwszy pobór rekruta, t. j. rocznika 1899—1900. Rezultat następujący: na 606 popisowych stawilo się 557, z przyczyn niewiadomych nie dopisało 49 ludzi. Z pośród ogólnej ilości popisowych jest wyznania rz.-kat. 8, grecko-kat. 2, prawosl. 535 i mojż. 12, z tego 547 rolników.

Należy zaznaczyć, iż na Polesiu od 1913 r. nie było żadnego poboru. Pobór odbył się spokojnie i nie było żadnych nieporozumień ani awantur.

OSZCZEDNE PANIE!

Przy zaurnie na sezon jesienny i zimowy najniebezpieczniejszych toalet damskich najlepszej jakości, polecam ogromny wybór ostatniej mody sukien, szlafroków, bluzek, halk, żakietów, sukienek i sweterków dziecięcych, jako też wspaniałej bielizny/damskiej.

D. EISENBERG
Lwów, Jagiellońska 11a. 3708

PODZIĘKOWANIE.

Składam tą drogą serdeczne dzięki Pani Elwirze JABLONOWSKIEJ za tak gorąco polecenie mego magazynu oblatującego w przepiękne toalety damskie, dzianiny i bieliznę damską

D. EISENBERG
Lwów, Jagiellońska 11a. 3710

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki:

We czwartek 3. listopada o godz. 7'30 „Śnieg” dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.

W piątek 4. listopada o godz. 7'30 „Tosca”, opera w 4 aktach G. Pucciniego.

Teatr Nowości:

We czwartek 3. listopada o godz. 7'30 wiecz. „Taniec szczęścia”, operetka w 3 aktach R. Stolza

W piątek 4. listopada o godzinie 7'30 wiecz. „Taniec szczęścia”, operetka w 3 aktach R. Stolza

Repertuar Bagateli lwowskiej.

Gościnne występy Józefa Ursteina (Pikusia), I. Zbierzchowskiej, M. Windheima, M. Rentgena i H. Ordonówny. 1) 100.000, żart w 1 akcie. 2) Wielki dział koncertowy. 3) Przed bramą, pastel sceniczny w 1 akcie

Początek o godz. 8 wieczorem.

Repertuar Teatru lit.-art. „UL”, ul. Ossolińskich 10.

1) Część koncertowa Pp. Ardea, Bronowski, Michałowski, Mirski, Noskowska i inni. 2) „W Wenecji” Trouem i Wikliński. 3) farsa „Nareszcie sami”.

Lwów, 3 listopada.

Połączenie telefoniczne między Lwowem i Warszawą, tudzież między Krakowem i Warszawą w dalszym ciągu przerwane.

(Telef.) (G). Śnieżycy w Krakowie. Wczoraj około północy spadł w Krakowie wielki śnieg, poczem nastąpiła wichura śniegowa z deszczem.

„Taniec szczęścia” nowa operetka R. Stolza, wystawiona w Teatrze „Nowości”, a ciesząca się dużym sukcesem, grana będzie kilka dni z rzędu bez przerwy, tak, że publiczność, która nie mogła już dostać biletów na premierę, będzie miała możliwość zobaczenia jej już w najbliższych dniach.

„Kobieta która zabiła”, świetna sztuka Garriksa, która święciła ogromne tryumfy na wielkich scenach europejskich, pojawi się na naszej scenie Teatru Wielkiego w przyszłym tygodniu. Blizsze szczegóły niebawem.

Z teatru „Bagatela”. Obecny program sym-

NADESLANE.

Dr. FELIKS HAHN

ordynuje w chorobach wewnętrznych i chirurgicznych —
Gódecka l. 45, od 3—5 po poł. 3776

patycznego teatrzyku stał się sensacją dnia, dzięki ogromnemu, niezwykle urozmaiconemu programowi, którego każdy bez wyjątku numer stoi na wysokim poziomie artystycznym. Dość powiedzieć, że wszyscy bez wyjątku artyści z całej plejady pierwszorzędnych sił (Zbierzchowska, Ordonówna, Szpineterówna, Urstein, Windheim, Rentgen, Kamiński) nie schodzą bez bisu ze scenki. To też frekwencja „Bagateli” jest obecnie niesłychana.

O dom dla literatów polskich w Rzymie. Dziś o godz. 7 wiecz. odbędzie się w małej sali Kasy na i Koła lit.-art. zebranie dyskusyjne i referat prezesa Krak. Związku literatów w Krakowie, p. Jana Pietrzyckiego na temat organizacji domu dla artystów i uczonych polskich w Rzymie. Na zebranie zaprasza Związek członków wszystkich lwowskich Towarzystw art. i naukowych.

Z Towarzystwa Prawniczego. We czwartek 3 bm. o godz. 6'30 wiecz. wykład prof. Allerhanda o projekcie ustawy czekowej (ul. Zimorowicza 9).

Pierwsze posiedzenie budżetowe Rady miejskiej odbędzie się 4 bm. o godz. 6-tej wiecz. w sali posiedzeń Rady m. w Ratuszu.

Ważne zgromadzenie akcyonaryuszy Polskiego Banku Przemysłowego odbędzie się dnia 8-go listopada, o godz. 10 rano w gmachu Banku.

Z Katusza. Chodzą tu pogłoski jakoby pisał do „Gazety Codiennej” o tutejszej E sportywrze budowlanej, o p. Kalmusia Wiesenbergu wreszcie i innych. Zaprzeczam stanowczo temu. Nigdy do tej gazety nic go nie pisałem, zaś korespondent z Katusza niech się posługuje własnym nazwiskiem. Od mego nazwiska mu...

MIKOŁAJ NAZAR
Katusz.

3769

Ekonomista.

Z NIEOFICYALNEJ GIELDY PRZEDPOŁUDN.

Lwów, 3. listopada.

Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej panowała tendencja spokojna. Obrót obcemi walutami bardzo słaby. Spekulanci są niezdecydowani. Ceny utrzymały się we wczorajszej wysokości.

Dolary amerykańskie 3100—3150, i tynki i dwójki 3050—3060, dolary kanadyjskie 2550—2580, 1-ki i dwójki 24.0 — 2470, marki niemieckie 18.50—19.00, setki 17.50—17.70 drobne 17.00—17.20, leje 23.50—24.00, drobne 23.00—23.50, czeskie korony 30.00—31.00, drobne 29.00 do 29.50, austriackie tysiączki 0000—0000, setki 000.00—000.00, 50-koronówki 90.00 — 95.00, 20-koronówki 19.00 — 19.50, 10-koron. 18.00 — 19.00, 1-ki i 2-ki 1.00—1.20 f., ruble 5-setki 1.90 2.30, setki 2.80—5.20, 25-rublówki 2.00—2.40, 10-rubl. 1.90—2.00, reszta drobnych od 0.90—1.25, dumskie tysiączki 40.00—45.00, dumskie 250 rb. 30.00—32.00, karbowanca 2.80—3.00, hrywny 8.00—8.50 franki franc. 260—270, funty szterl. 15000—15500, franki szwajcarskie 650—680.

Złoto: 20-kor. 14500—14800, 20-franków 13500—13600, 20-markówki 15000—15100, funty szterlingi 14500 — 14600, 10-rublówki 17000—17200, dolary 3000—3020.

Srebro: Korony austr. 180—185, floreny 450—470, ruble 750 — 760 kopiejki 300—320, dolary amerykańskie 2800—2900, polówki i ćwiartki 2700—2720, dolary kanad. 2300—2350, drobne 2200—2250, leje 150—160.

PRZYSTĄPIENIE POLSKI DO MIEDZYNAR. KONWENCYI POCZTOWEJ.

Ekspozytura Centralnego Związku Małopolskiego Przemysłu Fabrycznego otrzymała następujący komunikat z Ministerstwa Poczty i Telegrafów:

Warszawa, 31 października.

„Oznajmia się, że Polski Zarząd Poczty

przystąpił do międzynarodowej konwencji dotyczącej wymiany paczek pocztowych, zawartej d. 30 XI. 1920 w Madrycie.

Konwencya ta wchodził w życie z dniem 1. stycznia 1922 r. Od wspomnianego terminu Polska ma prawo podjęcia ruchu paczkowego ze wszystkimi państwami, należącymi do powyższej konwencji, z drugiej zaś strony państwa takie mają obowiązek przez swe obszary przewozić paczki do i z Polski.

Na podstawie tej konwencji Niemcy, blokujące dotąd Polskę, zmuszone będą podjąć z nią ruch paczkowy i przewozić przez swój kraj paczki zagraniczne do Polski i z Polski.

Przygotowania do podjęcia ruchu paczkowego zagranicznego są w pełnym toku i nie ulega wątpliwości, że od Nowego Roku będzie mogło Ministerstwo Poczty i Telegrafów podjąć ogólny ruch paczkowy ze wszystkimi państwami, które do konwencji przystąpiły.

Kronika sportowa.

Lwów, 3 listopada.

Po wywczasach letnich wróciła bracia szermiercza znowu do pracy sportowej. Sale klubu rozbrzmiewają szczękami broni. Młodzi i starsi członkowie uprawiają nadal z zamiłowaniem ten piękny i najstarszy ze sportów.

Szermierka traktowana u nas po macoszemu nie tylko w sferach cywilnych, ale nawet co dziwnie w kołach wojskowych, zaczyna powoli wchodzić na tory właściwe. Idea sportu szermierczego znajduje coraz więcej zwolenników, o czym świadczą coraz nowe wpisy członków do klubu. Powstają osobne komplety, złożone z oficerów,

którzy zaczynają rozumieć, że aby szablę przy boku nosić, należy umieć nią i władać. Oprócz kompletów dla członków zostały utworzone, jak i zeszłego roku kursy szermiercze dla uczniów szkół średnich, przyczem z powodu braku miejsc ilość uczniów jest ograniczona. Ogółem uczących się szermierki jest obecnie ok. 100, która to cyfra na teraźniejsze czasy jest imponującą, gdyż żaden klub, ani miasto w Polsce, a nawet Warszawa nie ma tylu szermierzy, co Lwów.

Idąc za ogólnym prądem w sprawie wyboru i metody nauczania, wybrano szkołę włoską, uznaną w całym świecie za najlepszą i tą metodą uprawia się w Klubie szermierki. Wszystkie turnieje światowe, odbyte przed wojną, wykazały przewagę tej szkoły nad innymi.

W miejsce znanego i cenionego fechtmistrza p. Lünemanna, który od paru miesięcy jest chory i znajduje się obecnie w rekonwalescencji, zaangażował Klub szermierzy p. Sedlaczka, fechtmistrza ze szkoły kadetów, znanego już we Lwowie z czasów przedwojennych, kiedy to udzielał lekcji szermierki w Sokole-Macierzy. P. Sedlaczek udziela lekcji trzech rodzajów broni, mianowicie na szablę, florety i szpady.

W grudniu br. urządzoną zostanie Akademia szermiercza, na której publiczność nasza usłyszy oprócz starych lwowskich szermierzy, także i młodych, którzy będą się popisywali szkolnymi ćwiczeniami szermierczymi. Ćwiczenia te, a zwłaszcza wolne assauts pokażą metodę szkoły włoskiej.

Na Akademię szermierczą, zostaną zaproszone wszystkie kluby i towarzystwa szermiercze z całej Polski, jak również wybitniejsi fechtmiestrze. Bliższe szczegóły o Akademii szermierczej podane zostaną później.

Inż. Edmund Kamienobrodzki.

Międzynarodowa wędrowna kapela

czy też

międzynarodowa szajka szpiegowska na bruku lwowskim?

Banda złożona z niewiast i chłopców, włóczy się cały rok po Polsce bez zezwolenia władz. — Podejrzany pobyt bandy na Jałowcu. — Cygańskie brednie włóczęgów. — Banda włóczy ze sobą skradzione dziecko, które przyzwyczajają do kradzieży. — Muzyk-artysta w dwu prawych bucikach. — „Dyrektor“ kapeli w Poznaniu.

Lwów, 3. listopada.

Jakieś podejrzané towarzystwo włóczęgów, złożone z 7 osób, a mianowicie dwu chłopców w wieku lat 16—17 oraz 4 niewiast i jednego dziecka, przyaresztował wczoraj post. pol. państw. na Jałowcu. Wedle wstępnych dochodzeń przeprowadzonych na miejscu przyaresztowania wynika, że banda powyższa już cały rok bawi w Polsce, bez zezwolenia władz, mając jakieś podejrzané dokumenty, na podstawie których uwijali się najczęściej „per pedes apostolorum“ po miastach i miasteczkach dając koncerty. Na czele tej bandy stoi obecnie w zastępstwie rzekomego „dyrektora“, który ma bawić w Poznaniu, Kamil Peter rodem z Szwajcaryi, o śpi zastym długim nosie „artystycznych kudlach“, który buźnie twierdzi, że jest „Musiker-art s.“, jakkolwiek nie umie nawet pisać. Drugim członkiem kapeli jest 17-letni Julian Mehrstein, rodem z Prus Wschodnich, nas gonię idą 45-letnia Klara Herzberg z Astryi, 18-letnia Klara Peter, 33-letnia Joanna Reder z Budapesztu i rzekomo 9-letnia Matylda-Mitzi Peter z Belgii.

Banda ta przybyła niewiada skąd przedwczoraj na Jałowec, gdzie w najgłębszym mieszkaniu, zapłaciwszy 18 tys. mk. z góry za 2

miesiące. Wedle ich zapodania, przybyli oni przedwczoraj na Jałowec, celem uczczenia w dniu Zaduszek pamięci poległego podczas wojny i pochwanego na cmentarzu Łyczakowskim męża Joanny Peter, Georgea.

Silne podejrzenie w tem towarzystwie wzbudza rzekomo 9-letnia Mitzi Peter, która włada poprawnie językiem polskim, niemieckim i cygańskim, nic nie wie o swoim pochodzeniu, rysy ma wybitnie słowiańskie. Dziecko to, banda ta uczy rozmaitych sztuczek cygańskich, tańców, oraz kradzieży. Istnieje silne podejrzenie, że dziecko to zostało skradzione. Niezwykle oryginalny ubiór głównego „artysty“ również wzbudza wątpliwość co do rodzaju jego „artyzmu“. Muzyk ten posiada na nogach nowe żółte buciki, ale oba prawe, co świadczy, że zostały gdzieś skradzione.

To są wyniki wstępnych dochodzeń. Niezdołano jeszcze ustalić, skąd to towarzystwo i kiedy do Polski przybyło, czem się trudni. Powołują się oni na jakiegoś swego „dyrektora“, który ma bawić w Poznaniu. Bandę tę umieszczono na razie w aresztach policyjnych, a dalsze śledztwo prowadzi ekspozytura śledcza we Lwowie.

międzyszy — oficerom i podoficerom 14 p. ułanów jazłowieckich z dowódcą kadry na czele. Oskarżenie wnosi prokura or mjr. dr. Müller, jako obrońcy oskarżony h fungują adw. dr. Pierracki, Aleksandrowicz, Proch, Link i Dattner. Po zaprzysiężeniu członków senatu odczytano akt oskarżenia, którego treść jest następująca: W ciągu r. 1920 i pierwszych miesięcy 1921 oskarżeni dokonali na pokrycie własnych potrzeb malwersacyi w ten sposób, że sfingowali wielką ilość kwitów, opiewających

w ogólnej sumie na około milion marek.

Oskarżony wachmistrz Szediwy i plut. Chrowski od lipca 1920 do kwietnia 1921 sporządzili 28 kwitów fałszywych z podrobionym podpisem dostawcy Bernarda Starcka, które załączali do aktów rachunkowych miesięcznych komisji gospodarczej kadry 14 p. ułanów jako autentyczne i na tej podstawie podjęli

z kasy teje komisji 512 655 mk.

W ten sam sposób chor. Sebastiański od września 1920 do stycznia 1921 sporządził 8 fałszywych kwitów i pobrał nieprawnie 170.583 marek. Major Kulesza, por. Wilczyński i wachmistrz Szediwy jako członkowie komisji gospodarczej 14 p. ułanów od września 1919 do końca marca 1921 pobrali na podstawie sfingowanych kwitów 147.000 marek, na pokrycie nielegalnych wydatków, powstałych przez uskutecznięcie zabronionych zakupów nie stojących w żadnej łączności z potrzebami kadry. Przy tych nadużyciach współdziałali chor. Sebastiański i plut. Chrowski.

Gdy dnia 5. i 6. kwietnia oskarżeni Szediwy i kapral Surma próbowali jak zwykle wy dostać od akcyzy miejskiej poświadczenie opłaty akcyzowej na większą ilość siana i owsa, aniżeli w rzeczywistości przewozili, zdemaskowani przez funkcjonariusza akcyzowego Kauera, który zagroził im doniesieniem karnem, podarunkiem w formie kosza prowiantów chcieli go sobie zjeść, co się im nie udało. W ten sposób wyszły na jaw wsz stkie dotychczasowe malwersacje.

Ponadto zarzuca akt oskarżenia por. Müllerowi i Maciejewskiemu, że w toku dochodzeń przeciwko Szediwemu starali się nakłonić dostawcę Bernarda Starcka do złożenia fałszywych zeznań. Śledztwo wykazało, iż wskarżeni Szediwy, Chirowski i Sebastiański przy podrobieniu poszczególnych kwitów niejednokrotnie działali w porozumieniu, korzystając z wzajemnie w tym względzie wyświadczanych usług. Często się zdarzało, że oskarżony Sebastiański raz na prośby osk. Chirowskiego podrobił podpisy osób rzekomo kwitujących odbiór z kasy komisji gospodarczej gotówki, innym razem robił to znowu na polecenie oskarżonego Szediwego, ponadto dostarczał czystych blankietów z pieczęciami, na których wspólnie z Szediwym fabrykował kwity. Zaś oskarżony Chirowski, jako pomocnik oficera prowiantowego na wszystkich podrobionych kwitach potwierdzał odbiór rzekomo zakupionych i kadrze dostarczonych produktów, jakkolwiek wiedział, iż produkty o których w kwitach była mowa, albo zupełnie kadrze nie zostały dostawione, albo dostawiono je w mniejszych ilościach, tembardziej, że malwersacje te stale się powtarzały przez cały czas urzędowania Szediwego, a w ostatnim miesiącu t. j. w marcu miały miejsce niemal co drugi dzień.

Oskarżony por. Wilczyński po objęciu urzędowania otworzył w porozumieniu z oskarżonym maj. Kuleszą z dochodów uzyskiwanych drogą nielegalnych transakcyi „fundusz ekonomiczny“ na pokrycie wydatków niedozwolonych przez intendaturę. Do tego funduszu ekonomicznego wpływały między innymi dochody osiągane z nadwyżek magazynu towarowego w ten sposób, iż gdy po zamknięciu rachunku okazały się nadwyżki w niektórych prowiantach, nadwyżek tych nie zapisywano jako pozostała reszta na miesiąc następny, lecz wystawiano na te nadwyżki rachunek, na który podejmowano w kasie odnośną kwotę, jak gdyby artykuły te rzeczywiście zostały zakupione.

Ponadto akt oskarżenia zarzuca mjr. Kaleszy i por. Wilczyńskiemu niewypełnianie swoich obowiązków odnośnie do dozoru nadwładnych spełniających poszczególne funkcje w administracyi szwadronowej.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się przesłuchiwanie oskarżonych.

Z sądu wojskowego.

Proces ułanów jazłowieckich.

Pierwszy dzień rozprawy.

Falszowanie kwitów z podpisem dostawcy. — Sfałszowano 37 kwitów na sumę około 1 miliona. — Fundusz ekonomiczny. — Próba przekupienia funkcjonariusza akcyzowego. — Nakłanianie do fałszywych zeznań dostawcy.

Lwów, 3. listopada.

W odnowionej sali rozpraw sądu wojskowego D. O. G. Lwów, rozpoczęła się dziś rano

o godz. 9-tej rozprawa pod przewodnictwem szefa sądu pułk. dr. Łukowskiego, przeciwko — jak już w dzisiejszej „Gazecie Porannej“ wspo-

Na srebrnym ekranie.

Prometeusz.

Dramat w 5 aktach z Gunnarem Tolnaesem w roli głównej. — Część II. — Teatr świetlny „Apollo”.

Lwów, 3. listopada.

Nowożytny Prometeusz zapomina o tem, że przez nienawiść nie idzie się do szczęścia — chce zbawić ludzkość, ale złą obral drogę, bo kto wiatr sieje, burzę zbiera.

Miliarder, nie potrzebujący się liczyć z wydatkami, stwarza Hagon Ford szkołę geniuszy, w której mają się rozwijać indywidualne zdolności uczni. Odbywała się w niej odczyty i demonstracje — inżynierowie, artyści, myśliciele, profesorowie, wszyscy mają być doprowadzeni do doskonałości — ale czyż doskonałość istnieje na świecie?

Małżonka Hagona swoją miłością stara się zwalczyć nienawiść męża do ludzi.

Po roku pożycia Fedora wydaje na świat dziecko — dziewczynkę. Hagona spotyka zawód, pragnął syna, zrodzonego z nienawiści i w nienawiści wychowanego.

Nie ma litości ani dla matki, ani dla dziecięcia, bo nienawidzi tego wszystkiego, co ludzie kochają. Więc rozkazuje przyjacielowi swemu, Trowerowi, aby dziecko wykradł matce i umieścił je u obcych ludzi.

Fedora szaleje z rozpacz — powiedziano jej, że dziecko umarło.

Hogan dobroczyńca ludzkości tworzy rozkoszne ogrody, w których nieszczęśliwi mają zapominać o swych dolegliwościach.

— Dlaczego dziś, w dniu dla mnie tak uro-

czystym — pyta Hogan żony — kiedy doprowadziłem swe zamiary do skutku, przybrałaś taką smutną szatę?

— To kolor ziemi, pod którą nasze dzieciątko spoczywa — odpowiada Fedora.

Trower, nie mogąc się oprzeć wyrzutom sumienia, wyjawia tajemnicę matce, że dziecko żyje i znajduje się w bezpiecznym miejscu.

Fedora doznaje niewysłowionej radości, obawia się jednak, aby znowu nie porwano jej dziecka. Gdy je nareszcie odnajduje, chroni się na wyspę, na której brzegach uratował ją Hogan z rozbitego okrętu i oddaje się rozkoszom macierzyństwa.

Ucieczka żony rozgorycza Hagona.

Tego samego dnia zostaje przyjacielem swego z lat dziecińczych, Towera, bez życia.

— Twoja nienawiść do ludzi — pisze w pozostawionym liście — zatrula moją duszę. Nie z obawy przed tobą, ale z braku wiary, w to, co piękne i szlachetne, idę na śmierć.

Hogan w pysze i uporze woła:

— Choćby mi ból rwał serce w kawały, nie zaprzestamę walki — chcę jak Prometeusz, tworzyć ludzi według swej wiary. Moja nienawiść musi zabić miłość.

Więc obok szkoły geniuszy, buduje świątynię Prometeusza, w której wygłasza swe doktryny. Ale coś się zaczyna psuć w szkole — zamiast zgody i miłości wkrada się zawiść, zazdrość i egoizm i jedno młode życie staje się ofiarą.

Hagon popada w pewnego rodzaju odrętwienie, w którym budzi się jego sumienie i mówi mu, że to, co głosił, jest fałszywe i ludzkości nie odrodzi. Bo wiemy, co to jest szczęście, a dojść do niego nie możemy. Ludzie powołani są do miłości. Człowiek gdyby nie popadł w zło, cieszyłby

się zawsze spokojem, prawdą i szczęśliwością. Odbudować trzeba ludzkość przez miłość, a nie przez nienawiść. Natura ludzka skłonna jest do złego, więc trzeba ją podnieść, uleczyć. Miłość wszystko przemieni, upiększy — nienawiść czyni człowieka nieszczęśliwym i zgorzkniałym.

Hagon staje się innym człowiekiem, chce naprawić to zło, które wszczepiał w ludzi. Czuje, że Fedorę kocha i pragnie uczynić ją szczęśliwą. Potrzebuje samotności, więc udaje się na wyspę, do której chronił się w chwilach smutku i rozczarowań. Niespodziewanie odnajduje żonę i dziecko.

— Twoja miłość rozkuła moje kajdany — woła — tyś mnie ocaliła.

— Choćbyś przybył z czeluści piekła, ja ciebie kocham — odpowiada Fedora.

I padają sobie w objęcia.

Oto druga część obrazu p. t. „Prometeusz”, który mówi nam, że nienawiść świata nie odbuduje, lecz miłość i przebaczenie.

Gunnar Tolnaes, grą piękną i pełną subtelności, wznosi się na wyżyny prawdziwego artyzmu, artysta z każdej roli tworzy istne arcydzieła, więc też nie dziwnego, że widz zachwycony i oczarowany, zachowuje w pamięci postać Gunnara Tolnaesa.

Klara Wieth w roli Fedory, niezrównanym wdziękiem znów na inny sposób porywa widzów.

Dyrekcja „Apollo” zasługuje na wielkie uznanie za to, że na ekranie swego świetnego teatru, wystawia obrazy najpierwszej wartości — sezon obecny wyświetla, jedno po drugim, same arcydzieła sztuki kinematograficznej, na które publiczność spieszy tłumnie i okazuje wielkie zainteresowanie.

WYJAŚNIENIA I PORADY
w sprawach ogłoszeń z -
p łnie bezpłatnie w Admi-
nistracji Lwów, Sokola 4

OGŁOSZENIA

ODDZIAŁ DLA OGŁOSZEŃ
otwarty cały dzień
do godziny 7-mej wie-
czorem bez przerwy. 1020

POSADY I PRACE

Kasyerka za kaucją przyjmie droguera Reehena, Halicka 12. Zgłoszenia między 5 a 7 wieczorem. 3716

Subjekt i praktykant z działa papierowego potrzebny Arnold, S.ład papieru, Kazimierzowska 13. 37.3

POSZUKUJEMY SAMODZIELNEGO
buchaltery (ni) bilansisty

Posada do objęcia zaraz. Zgłoszenia z odpisaniami świadectw i żądaniem wynagrodzenia pod „Z. R.” do Administracji „Gazety Wieczornej” za okazaniem kwitu inseratowego. 3767

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Wynajem 1 albo 2 frontowe pokoje z przedoknem z komiorem w sąsiedztwie (jeden bardzo duży, drugi mniejszy). Zgłoszenia do Adm. pod „Leliwa”. 3752

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Manuskrypty powieściowe, tylko pierwszorzędnego wartości kupuje, od 5—7. Radca Fedorowski, ul. Kosińskiego 19, I. p. 3750

Wtóra damskie: Popielice długie z kołnierzem skankowym, futro duże z baranków krymskich, zakiet astrachanowy, lis „Alaska”, poleca „Okazy” Zyblikiewicza 3. 3753

Kupię kamienicę czynszową 10—15 milionów. Oferty do „Reklamy Prasowej”, Chorążczyzna 7. 3759

Folwark 348-morgowy, trzy kilometry od Poznania, z murowanymi budynkami, inwentarzem żywym, martwym i zbiorami, za siedemnaście milionów Mk. sprzeda Wojtowicz, Lwów, Sapielny 9. 3760

Antyki. Sekretarze mahoniowe, biurka, biblioteki, lustra, stoły, komódki, sprzedaje stolarnia, Koliataja 5. 3766

Kamienie młyńskie, Wałce, Kaspry, Pytle, Ekwatory dostarcza bezzwłocznie „PILOT” Lwów, Batorego 4. 511

Pokarnie, strugarki, hebarki, gryzarki, wiertarki, motory, lokomobile, pompy Worthingtona, poleca „PILOT”, Lwów, Batorego 4. 2321

SPRZEDAM szory na parę koni, futerko męskie i piasek studencki. Nowy Świat l. 18, druga piętro na prawo, od godziny 2-jej do 4-jej po poł. 3751

Zupełna wysprzedaż harmonii
ręcznych 1-dno, 2 i 3 rzędowy h od 4.500 Mk., płyt oraz gramofonów
Józef Katz, Lwów,
ul. Łódzka l. 8. 3775

Najtańsze źródło kupna 3765
MASŁA I BRYNDZY!
W piątek 4 listopada nadechodzi do wędlinarni Franciszka ICHNIEWSKIEGO, Zimorowicz 1, nowy transport górskiego masła i prawdziwej owczej bryndzy

STADTMÜLLER K. inż. Niemiecko-polski słownik lotniczy 10 Mk. — **STADTMÜLLER K.** Słownik okrętowy 300 Mk. — **ZERAŃSKI T.** inż. Słownik elektrotechniczny 260 Mk.

Do nabycia w Książnicy Polskiej we Lwowie ulica Małeckiego 5, lub w Warszawie ulica Nowy Świat 39. 3143

Para koni powozow.
do sprzedania.
Wiadomość: Lwów, ul. Św. Zofii l. 32 — drzwi 8.
Pośrednicy i handlarze koni wykluczeni. — Tamże do nabycia wóz firankowy oraz wozy ciężar. platformowy. 3749

Najsukuteczniejszy środek przeciwko osłabieniu i wycieńczeniu organizmu, niemoocy, małokrwistości (anemii), brakowi apetytu, złemu trawieniu itp. **PIGULEKI SIŁOTWÓRCZE** wyrobu Lab. Farm. Apt. KOWAŁSKI w Warszawie, Miodowa 1. 12359 Skutek wprost zdumiewający ujawnia się już po zażyciu pierwszego flakonu. Żądać w aptekach i składach aptecz. Hurtownia sprzedaż. Przedstawicielstwo na Lwów i Wsch. Małopolską f. „Ozon”. Hurtownia materiałów aptecznych Lwów, Koliataja 8, również hurtowo do nabycia P. Mikolasch i Ska i Apt. Związek Wytw. Handl. Farm.

Pasy, motory, lokomobile, gąry, maszyny do obróbki metali i drzewa, pompy — poleca „PILOT”, Batorego l. 4. 2.22

Kamienie młyńskie, wałce, kaspry, gazę, turbiny, transmisy, lokomobile, motory, pompy — poleca „PILOT”, Batorego 4. 2329

Powóz na oliwnych osiach z budą i fartuchem skórzanym, zewnątrz pluszem obity, prawie nowy, okaz, janie do nabycia. Ul. Listopada 33, o g. 3—5 po połud. 3718

Sprzedam nową sypialnię wiedeńską 200.000 Mk. Wierdomość w Biurze ogłoszeń Scherera, Pasaż Hausmana. 3726

MAŁŻEŃSTWA

Osoba młoda. Polka, wykształcona, z dobrego domu, dobrze sytuowana, nie mająca znajomych, na tej drodze pragnie poznać kawalera lub wdowca lat 38—48, inteligentnego na stanowisku, najchętniej stałego oficera W. P. w celu matrymonialnym Marya Kawecka, poste restante, Lwów, poczta ul. Frydrychów. 3727

ROZMAITE

Dentysta **Dr. LEWANDOWSKI** ord. od 9—6. Lwów, plac Halicki 7/11

Parie, Panowie! Kapelusze stare każdego rodzaju, przerabia na najnowsze fasony L. Krajowa Fabryka Kapeluszy Rudolfa Neuwalta, Lwów, Balonowa l. 3. 1817

Instytut techniczno-dentystyczny ul. Kochanowskiego l. 16, wykonuje zęby sztuczne bez podniebienia w złocie, kauczuku, naprawy uskutecznia w jednym dniu. 3672

SZKŁO okienne CZAS
dachowe, lustrzane, kit szklarski, poleca po cenach fabrycznych **ODNOWIC**
Adolf Ehrlich PRZEDPŁATE!
Hurtownia szkła 2283
KRAKÓW — PODGÓRZE.